

# Ozorowski, Edward

---

## Wokół problemu osoby : (uwagi na marginesie półrocznika "Personalizm. Prawda, dobro, piękno")

---

Studia Teologiczne 21, 357-362

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP EDWARD OZOROWSKI

## WOKÓŁ PROBLEMU OSOBY

Uwagi na marginesie półrocznika *Personalizm. Prawda, dobro, piękno*, wydanego przez Wydział Teologiczny UKSW w Radomiu (wersja polska i angielska), ss. 101.

Ks. dr hab. Bogumił Gacka, kierownik Katedry Personalizmu Chrześcijańskiego UKSW, dokonał rzeczy niezwyklej. Zgromadził wokół siebie ludzi uczonych z kraju i z zagranicy i rozpoczął wydawanie pisma (w języku polskim i angielskim), poświęconego problematyce osoby. W pierwszym jego numerze pomieścił następujące teksty: C.S. Bartnik, *Dlaczego personalizm?*; B. Parker Bowne, *Kłęska niepersonalizmu*; B.Z. Gacka, *Prezentacja personalizmu*; J.H. Newman, *Religia naturalna a religia objawiona*; K. Wojtyła, *Człowiek jest osobą*; C.S. Bartnik, *„Osoba” w Trójcy Świętej*; R.T. Flewelling, *Osobowość twórcza*; W. Whitman, *Personalizm*. Są one różnej jakości: prezentacja tomu, przedruki, kazanie radiowe, studia. Wszystkie koncentrują się wokół osoby i personalizmu. Duchem ożywiającym zbioru jest ks. B. Gacka, uczeń ks. prof. C. Bartnika. Mistrz natomiast, ks. prof. C. Bartnik, figuruje jako redaktor naczelny półrocznika. Zważywszy na to, jak wiele uwagi poświęcił on w swoich pracach naukowych personalizmowi, jego obecność w redakcji nie tylko przydaje splendoru pismu, lecz nadto gwarantuje jego solidność. Ks. B. Gacka zajmuje się od lat personalizmem amerykańskim i to tłumaczy wyraźny przechył *Personalizmu* w tę stronę.

W zamieszczonych w piśmie tekstach szczególnie zainteresowanie budzą studia B.P. Bowne'a (*Kłęska niepersonalizmu*) i C. Bartnika (*„Osoba” w Trójcy Świętej*). Pierwszy z nich podejmuje problem poznawania osoby. Świadom on jest tego, iż osoba to nie rzecz i nie można w procesie poznawczym stosować do niej metod i środków, którymi posługujemy się w poznawaniu rzeczy. W ten sposób wyklucza on pięć elementów (czas, przestrzeń, materia, siła, przyczyna), które zwykle staramy się wyodrębnić wtedy, gdy przedmiotem poznania czynimy jakąś rzecz. Gdy natomiast chcemy poznać osobę, elementy te są poniekąd nieprzydatne. Służą one jedynie próbie „wyjaśnienia świata poprzez nieosobowe i mechaniczne zasady” (s. 14). Zdaniem Bowne'a, przyrodnicze sposoby wyjaśniania świata zatrzymują się na zmianach ilościowych, ignorują natomiast układy jakościowe, tzn. „to wszystko, co ożywia doświadczenie”

(s. 14), i w ten sposób tworzą świat fikcji, którego nie ma, „chyba że w abstrakcji fizyków”. Uważa on również, iż nie wystarczające są metody poznania osoby przez wyjaśnianie klasyfikujące lub przyczynowe (s. 16), ani wprowadzenie do procesu poznawczego pojęcia „organizmu” (s. 16), ani wreszcie uznania podwójnego porządku faktów (porządku zmiany przestrzennej oraz porządku natury metafizycznej), wszystko to bowiem odnosi się do rzeczy, a nie do osób.

Postawiony problem jest ogromnie ważny i dotąd go nie rozwiązano. Dotyka on samej istoty poznania, w którym zawsze występuje podmiot i przedmiot. Trudność polega na tym, iż istnienie osobowe różni się zasadniczo od istnienia rzeczowego. Tymczasem gdy wprowadza się do definicji osoby pojęcie substancji, już ją się urzeczawia. Definiuje się osobę na sposób definiowania rzeczy. Tymczasem osoba to nie tylko samoistność, indywidualność i rozumność (*rationalis naturae individua substantia*), lecz przede wszystkim specjalny osobie tylko właściwy rodzaj życia, nieporównywalny z życiem zwierząt, ptaków lub roślin.

Sam Bowne stawia pytanie: „Czy można wyjaśnić życie, umysł, zasady moralne i społeczeństwo na płaszczyźnie przyrodniczej?” (s. 19). Jest to pytanie retoryczne, na które odpowiedź negatywna zawarta jest w pojęciu osoby, jeśli tylko zrozumie się, czym jest ona w rzeczywistości. Droga przyrodnicza nie daje pożądaných rezultatów nawet wtedy, gdy się bada embrion ludzki lub zjawisko ewolucji. Embrion człowieka od początku „podlega prawu rozwoju ludzkiego i kiedy szybko przekształca się w formę ludzką, to nie zachodzi tu coś przypadkowego i niespodziewanego na mocy jakiegoś zaklęcia, które miałyby wywołać różnicowanie się oraz łączenie, lecz proces ten jest po prostu manifestacją wewnętrznych praw organicznych, którym zawdzięcza swoje istnienie i dzięki którym przebiega jego rozwój” (s. 24-25). Teoria ewolucji zaś, rozumiana bądź jako opis porządku zjawiskowego, bądź jako teoria związku przyczynowego nigdy nie została dostatecznie rozróżniona i zatrzymuje się jakby na powierzchni bytu, biorąc często porządek zjawiskowy za porządek przyczynowy (s. 22).

Osobnym problemem jest stosunek układów ilościowych do istniejących jakości. B. P. Bowne twierdzi, iż „w żadnej zmianie ilości nie zawiera się jakiegokolwiek wyjaśnienie zmiany jakościowej, chyba że przyjmiemy jakiś system jakościowy powiązany z ilością” (s. 25). Twierdzenie to wypowiedział on na pocz. XX w., kiedy fizyka na tym odcinku stawiała dopiero pierwsze kroki. Rozwój przekazu radiowego, a jeszcze bardziej telewizyjnego każe opinię Bowne’a przyjmować z ostrożnością. Jeżeli dziś w zapisie cyfrowym można utrwalić dźwięk i obraz, a nawet go odtworzyć i przekształcić sztucznie, znaczy to, iż ilość wpływa na jakość.

Człowiek jest duchem ucieleśnionym. W tym, co w nim duchowe, nie da się zastosować liczby. Duch bowiem jest poza miarą materialną. W tym jednak, co cielesne, można operować relacjami ilościowymi. Osoba w czło-

wieku odnosi się do jego całości, tzn. do jego ciała i duszy i przez to rządzi się ona nie tylko prawami duchowymi, lecz także prawami cielesnymi i na swój sposób im podlega. W człowieku jest życie duchowe i cielesne. Nie są one obok siebie. Duch przenika ciało, a osoba merytorycznie wyprzedza naturę, nie tak jednak, by mogła się bez niej obejść. Od strony doświadczalnej, nie ma dostępu innego do człowieka, jak tylko przez jego ciało. Ono po części składa się na to, co w człowieku jest nieosobowe, nigdy jednak nie wprowadza podziału ilościowego.

Poznanie przyrodniczo-fizyczne, chemiczne, biologiczne, psychologiczne – nie prowadzi do odkrycia osoby. Czyni to metafizyka. Bowne wykazuje to po mistrzowsku. Uzasadnia nawet, iż „metafizyka niepersonalizmu jest niemożliwa” (s. 31). Nie pokazuje natomiast, w jaki sposób w poznawaniu osoby można wyjść poza ograniczenia metafizyki. Wszak ona reizuje osobę. Bowne pisze: „nie jesteśmy abstrakcyjnymi wolami, lecz żyjącymi osobami. Osobami, które poznają, czują i mają różne zainteresowania, które w świetle poznania oraz pod wpływem własnych przemyśleń próbują odnaleźć swoją drogę” (s. 7). W tym ma całkowitą rację. Jak jednak od wykazania niedostatku poznawczego przejść do zadowalającego wszystkich poznania – tego nie wyjaśnia.

Wydaje się, iż osoba ludzka, podobnie jak w ogóle człowiek, wymaga, do jej poznania, interdyscyplinarności. Niektóre ośrodki naukowe już idą tą drogą. Rodzi się jednak trudność, jak znaleźć zwornik informacji, dostarczanych przez poszczególne nauki, i wspólny im naukowy język, inaczej mówiąc, jak z wielu dyscyplin uczynić jedną interdyscyplinarną całość.

Jeszcze trudniejszego niż u Bowne’a problemu dotyka ks. C. Bartnik, bo „osoby” w Trójcy Świętej. Jego studium odznacza się ogromną wiedzą i mistrzowskim wypunktowaniem składających się na problem kwestii. Właściwie podaje on – oczywiście w streszczeniu – historię zmagania o osobę, pokazując, co z nich zostało, a co przeminęło. Stosuje przy tym często własne słownictwo. Za przykład niech posłuży następujący jego tekst: „W rozumieniu «osoby» notuje się kilka rewolucji. Pierwsza rewolucja semantyczna miała miejsce na początku chrześcijaństwa, kiedy to «metafizyczna substancja» została zastąpiona przez «misterium podmiotu», a klasyczna «rola sceniczna» została zastąpiona koncepcją «roli w ekonomii Bożej» kreacji historiozobawczej, niepowtarzalnego posłannictwa Bożego w stworzeniu. Dalsza przemiana nastąpiła w Średniowieczu, gdzie «osoba» została pojęta jako misteryjna osobowość, ktoś istniejący sam przez się, najwznioślejsze stworzenie w sobie, dla siebie, był niekomunikowalny (nieprzekazalny), *compos sui*, autoteleologiczny. Dalsza rewolucja przyszła na początku wieków nowożytnych, kiedy to zamiast substancji – podmiotu zaczęto podkreślać centrum świadomości, psychikę, świat subiektywny, świadome «ja». W II poł. wieku XX strukturalizm odrzucił «osobę», a na-

wet i całą «podmiotowość», na rzecz «nieświadomej struktury antropicznej» (s. 68). Idąc tym tropem, można by napisać podręcznik dziejów pojęcia osoby.

Ks. Bartnik nie tworzy nowej koncepcji osoby w Trójcy Świętej, a jedynie nanosi swoje uwagi na koncepcje już istniejące. Nie wyprowadza czytelnika z gąszczy pytań, lecz kwalifikuje proponowane odpowiedzi. Trójca Przenajświętsza dalej pozostaje niezgłębnym i bezkresnym oceanem, mimo wszystkich słów, którymi chciano ją opisać. Dziś bez „osoby” nie sposób już mówić o Bogu. Mimo wszystkich swoich niedostatków, „osoba” jest w trynitologii słowem niezastępowalnym. By jednak termin ten funkcjonował prawidłowo, potrzebuje przestrzegania pewnych reguł.

Przede wszystkim do Boga objawienia przystępujemy nie z gotowym już pojęciem „osoby”, lecz z otwartym umysłem i pragnieniem, by to pojęcie wypełnić treścią. Bóg Biblii jest Bogiem żywym, a nie sumą wiadomości o Nim. Jeżeli ojcowie Kościoła sięgnęli po słowo „osoba”, by mówić o Bogu, znaczyło to, iż wydało się ono im najlepsze, by przeciwstawić się błędnym naukom. Biblia nie posługuje się tym terminem. O Bogu mówi ona językiem życia i tego wszystkiego, co wiąże się z życiem. Język ten, o ile wystarcza, by pozostawać w żywej relacji do Boga, o tyle okazywał się nieskuteczny w rozwiązywaniu problemów teologicznych, zwłaszcza w znalezieniu drogi między monarchianizmem a tryteizmem, w pogodzeniu jedności z troistością w Bogu.

Chrześcijanie w starożytności byli pod pewnym względem w lepszej sytuacji niż chrześcijanie współcześni. Oni bowiem, zgłębiając Ewangelię, stopniowo odkrywali, iż do mówienia o Bogu trzeba posłużyć się terminem „osoba” i w trakcie dyskusji wypełniali to słowo określoną treścią. Czynili to bardzo ostrożnie. Wystarczy prześledzić dzieje sporów trynitarnych, by zobaczyć, z jakim trudem wchodziły terminy: *hypostasis* (*substantia*), *prosopon* (*persona*), *ousia* (*substantia – essentia*) do orzekania o Bogu i o Chrystusie i jak po drodze modyfikowały swoje znaczenie.

Dziś pod tym względem dużo się zmieniło. Posługujemy się pojęciem „osoby” w ujęciu antropologicznym. Wychodzimy od jej definicji, podanej przez Boecjusza i dopracowanej w późniejszych dyskusjach. W ramy tej definicji usiłujemy następnie wcisnąć rzeczywistość Trójcy Przenajświętszej i Wcielenia, i oczywiście zderzamy się z nieprzewidywalnymi trudnościami. To bowiem, co jako tako pozwala wyrazić prawdę o człowieku, staje bezradnie wobec rzeczywistości Boga i Chrystusa. Trudności te wyraziście widzi C. Bartnik, mówi o nich, a raz jeden robi wrażenie człowieka pokonanego.

Pisze on: „nie można już dziś utrzymać tezy, że Jezus był «pełnym i prawdziwym człowiekiem», ale nie miał «osoby ludzkiej»: osoba stanowi o człowieczeństwie, jeśli Jezus nie miał osoby ludzkiej, to nie był w ogóle człowiekiem” (s. 70). Teza, która C. Bartnikowi wydaje się nie do przyjęcia,

pochodzi od Soboru Chalcedońskiego (451 r.), który orzekł: „Jednego i tego samego Chrystusa Pana, Syna Jednorodzonego, należy wyznawać w dwóch naturach: bez zmieszania, bez zmiany, bez podzielenia i bez rozłączenia ... Nie wolno dzielić Go na dwie osoby ani rozróżniać w Nim dwóch osób” (Definicja wiary, nr 11).

Sobór Chalcedoński zajął stanowisko pośrednie między nestorianizmem (dwie osoby zjednoczone zewnętrznie ze sobą) a monofizytyzmem (osoba Boska pochłonęła osobę ludzką). Ks. Bartnik wydaje się walczyć z monofizyckim pojmowaniem jednej osoby w Chrystusie, a nie chalcedońskim. Formuła chalcedońska bowiem jest konsekwencją stwierdzenia *Słowo stało się ciałem* (J 1,14). Jeżeli przyjmujemy za prawdę, iż Syn Boży stał się człowiekiem, nie przestając być Bogiem, to konsekwentnie do tego należy uznać, iż Osoba Syna Bożego stała się osobą Jezusa Chrystusa, nie przestając być sobą. Bóg, jednocząc się z człowiekiem, nie ujmuje nic człowiekowi. Odwrotnie, człowiek przez związek z Bogiem dopiero w pełni jest człowiekiem. Jezus jest najdoskonalszym z ludzi, bo najbardziej ze wszystkich jest związany z Bogiem. „Osoba” jest nosicielką tego zjednoczenia. Jest to unia osobowa (*unio hypostatica*).

Trudność w mówieniu o Bogu płynie stąd, że przystępujemy do tego z gotowymi pojęciami, wypracowanymi na gruncie antropologicznym i traktujemy Boga w tym poznaniu jak przedmiot obok innych. Tymczasem Bóg jest jedynym istnieniem, oddzielnym od wszystkiego innego przepaścią bytu. Wszystkie doskonałości stworzeń w Nim mają swe źródło. Także pojęcia osoby i natury, stosowane do ludzi, swój pierwowzór mają w Bogu. Człowiek jest obrazem Boga także pod względem tego, co w nim jest osobą i co jest naturą. Jest to po prostu rozwinięcie prawdy objawionej w Rdz 1,26-27.

Trynitologia zachodnia, idąca drogą katafaticzną, powinna pamiętać też o postawie apofaticznej, o tym, że Bóg jest większy od wszystkich naszych wyobrażeń o Nim i od wszystkich tworzonych o Nim pojęć. O Bogu trzeba mówić milczeniem, a nie tylko słowami. Jego istota dla człowieka jest niedostępna. Wiemy o Nim tyle, ile daje się poznać. Trynitologia nadto nie może stać się wiedzą znad biurka. Ona zawsze ma być nauką doksalną, tzn. prawdą, którą człowiek sławi Boga. Poznając Boga, człowiek wpływa na bezkresny ocean i schodzi w bezdenną głębię, a nie zamyka Go w ciasnych granicach swego intelektu.

Inne artykuły pomieszczone w *Personalizmie* są też ciekawe, chociaż nie są tak zasadnicze, jak dwa tu omówione. Już same nazwiska dają temu świadectwo: J. H. Newman, K. Wojtyła, R. T. Flewelling, W. Whitman. Płasują się one na obrzeżach „osoby ontycznej” i wypełniają treścią „personalizm”. Do wyczerpania tego pojęcia jest jeszcze daleko. W świecie ludzi pojęcie to ogarnia całość: człowieka i ludzkość. Jego przeciwstawieniem jest „niepersonalizm”. Niepersonalizm nie jest alternatywą. Wg Bowne’a

jest on totalną klęską. „Jeśli zapytamy o pozytywny fundament jego podstawowych pojęć, okaże się, iż nie ma żadnego. Są tylko puste formy myśli, którym nie odpowiada żadna rzeczywistość. Pod wpływem krytyki, formy te znikają zupełnie. Jeżeli z kolei zapytamy, jakie to głębokie poznanie daje niepersonalizm w zakresie problemów doświadczenia, okazuje się, że nie daje niczego poza tautologią i nieskończonym cofaniem się. Taka teoria z pewnością nie zwraca nakładów, które się włożyło w jej konstrukcję. Stajemy zatem wobec alternatywy: albo personalizm, albo nic” (s. 32).